NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 48. DETROIT, MICH., 26-go LISTOPADA 1893 ROKU ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

26	Listopad.	N.	Grzegorza.
27	,,	P.	Waleryana.
28	,,	W.	Rufina m.
29	,,	Ś.	Saturnina b.
30	,,	C.	Andrzeja ap.
1	Grudzień.	P.	Eligiego b.
2	,,	S.	Bibianny p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,"

w dużym formacie i licznemi illustracyami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NEIDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „ „ Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „ „ Aug. Rybakowski 555 Willis Ave.
Milwaukee, Wis., „ Michał Bazelak 732 Second ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
„ „ „ Antoni Bagiński 1037 Sacramento Ave.
„ „ „ Franciszek Kaczmarek 668 Noble St.
„ „ „ Wojciech Przybylski 897 32 St.
„ „ „ R. Susralski 1237 N. Ashland Ave.
„ „ „ Franc. Zalewski 1818 48 St.
„ „ „ W. Zwierzyński 715 17 St.
Willkes Barre Pa. A. Korpanty 144 S. Hancock St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind., „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
South Chicago Ill. „ E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J. „ Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich. „ Jakub Wróblewski
Coldwater Mich. „ Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio. „ Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 35 rano; 1.30 po południu; §6.10 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.20 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 19 Listopada 1893.	Przyb. do Detr.
$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.30 wiecz.
10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids ex.)	$ 11.50 ra.
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	8.15
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.40 rano.
*10.45 p. p.	(Grand Havan Nocny pociąg)	*7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicag express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. Pociąg opuszczający Detroit o 1045 p.p. ma sypialny wagon do Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 48. DETROIT, MICH., 26-go LISTOPADA 1893 ROKU ROCZNIK II

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



JÓZEF DAJE SIĘ POZNAĆ BRACIOM SWOIM.

O Adwencie

(Podług G[illegible]amego.)

(Ciąg dalszy.)

Dla obudzenia też w sercach ludzkich tego podwójnego nadziei i żalu uczucia, już to głos wielkiego Pawła, już głos Izajasza, już głos Jana na brzegach Jordanu, już nakoniec głos samego Messyasza, łączą się na przemian z upominaniem kaznodziejów i z hymnami Kościoła, „Czas już jest, abyśmy ze snu się obudzili: oto godzina odkupienia już nadchodzi, noc przemija, dzień wnet zabłyśnie. Porzućmy więc dzieła ciemności, a weźmy na się światłości zbroję. Chodźmy uczciwie i przyzwoicie, jak się chodzi we dnie; nie oddawajmy się występkom, ale przyobleczmy się w Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Otóż są przestrogi, jakie n[illegible] w swym liście do Rzymian, które się czyta w niedzielę pierwszą Adwentu.

Aby jeszcze [illegible] upomnienie, Kościół przypomina nam, [illegible] sąd ostateczny, i powtórne przyjście Syna Bożego, jak gdyby mówił: Jeżeli chcecie pójść bez obawy na przyjście Boga, który zstąpi kiedyś jako Najwyższy sędzia żywych i umarłych, gotujcie się [illegible] godnie, kiedy przychodzi jako Zbawiciel. [illegible] jeśli posłusznymi będziecie [illegible] przestrogom [illegible] słusznem bowiem będzie [illegible] drugie przyjście. „Tedy będą, powiedział Zbawiciel, znaki na słońcu i na księżycu, i na gwiazdach; przerażenie ogarnie narody ziemi; ludzie drętwieć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na cały świat: albowiem moce niebieskie poruszą się. Wtedy to ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i majestatem. Co do was, skoro ujrzycie te rzeczy; otwórzcie oczy i podnieście głowy, gdyż to odkupienie wasze, do was przybliżać się będzie. Sądźcie o tem przez porównanie z drzewa figowego i z innych drzew. Widząc, że wydają pączki, mówicie: Już blisko jest lato. Tak też skoro ujrzycie to, co wam zapowiadam: wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, że rodzaj ten nie przeminie, aż się to wszystko stanie: Niebo i ziemia przeminą; ale słowo moje nie przeminą.“

Powiedzcież, czy mógł Kościół znaleźć prawdę skuteczniejszą do napełniania dusz trwogą i zmuszenia Chrześcijan, aby weszli w siebie samych? Wszakże obok tego chce on, aby ze łzami pokuty i z bojaźnią sądu łączyły się westchnienia i pociechy nadziei. I dla tego na nabożeństwie wieczornem wynurza je w hymnie: „Statuta [illegible]“, którego tony i słowa wyrażają łagodną, ale głęboką [illegible].

„Otóż wreszcie nadchodzą czasy, oznaczone wyrokami Pana.

„Otóż nadchodzi dzień oczekiwany od tylu wieków.

„Potomstwo występnego rodzica cierpiące i smutne, złożone było na łożu boleści.

„Ludzie bez sił, i ducha, groby śmierci pokrywały cienie.

„Postrachy grobu, męczarnie piekielne, oto były ich udział.

„Drżeli synowie Adama, i usychali, czekając na najwyższego Sędziego.

„Niestety! któż był mocen wyzwolić *ich od tak* wielkiego złego? jakaż ręka jest tyle potężna, iżby zagoić mogła tak głęboką ranę?

„Ty sam tylko, o Zbawicielu, sam tylko mocen jesteś, zstąpiwszy z tronu swego, przywrócić obrazowi twemu jego kształt i piękność.

„Niebiosa, otwórzcie się nad głowami naszemi, i spuśćcie nam nieoszacowaną rosę! a ty, ziemio urodzajna! wydaj światu Zbawiciela.

„O synu, który przychodzisz, aby nas zbawić, cześć i wszelka chwała [illegible] z Ojcem i Duchem Świętym, po wszystkie wieki wieków.“

Wszystek lud, który zrana drżał z przestrachu na wspomnienia Jozafatowej doliny, wieczorem lubą [illegible] się nadzieją, na ukazujący się widok Betlejemskiego żłobu; a tysiące rzewnych pieni wyrażają jego uczucia. Świadkiem tego jest owa pieśń ludowa, którą równie dziecię, jak starzec, chętnie powtarzają wieczorem przy domowem ognisku:

Przybywaj do nas, pożądany Zbawco!
[illegible]
Przybywaj, [illegible] wszelkiego Dawco.
[illegible]

W [illegible] Adwentu, Kościół prowadzi dalej swe [illegible] coraz wyraźniejszemi [illegible] tym staje się wielki [illegible] staje się żywszem [illegible] widnokręgu. W liście [illegible] Apostoł: ogłasza on, że Jezus Chrystus [illegible] pełnił wszystkie figury, i pogan, [illegible] złączył w jednej owczarni.

Ewangelija przedstawia nam Poprzednika, który w osobie Jezusa Chrystusa wskazuje Odkupiciela oczekiwanego od czterdziestu wieków. [illegible] znał on tego Baranka Bożego; ale nie znali go jego uczniowie. Aby więc dać go im poznać, wysłał dwóch z pomiędzy nich do Jezusa, z poleceniem, aby mu zadali następne pytanie i czekali na odpowiedź: „Tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli innego czekać mamy?“ Jezus uczyniwszy w obecności ich wiele cudów, po których, według Izajasza, miał być poznany Messyasz, odpowiedział im: „Idźcie, a oznajmijcie Janowi, coście widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim opowiada się Ewangelija: błogosławiony jest, który się nie zgorszy we mnie.“

Im bardziej zbliża się chwila uroczysta, kiedy Messyasz ma przyjść na świat, tem bardziej Kościół mnoży napomnienia. W trzecią niedzielę Adwentu, święty Paweł [illegible] w swym liście wzywa nas [illegible] gdyż [illegible] wyzwolenia naszego [illegible] wielkiego [illegible]. Z radością chce on, abyśmy [illegible] gorącą żądzą, która [illegible] Messyasza sprowadzi do serc naszych. W Ewangelii, Święty Jan Chrzciciel, coś więcej niż prorok, już nie mówi, że Messyasz przyjdzie, ale mówi, że Messyasz już jest na świecie [illegible] znajdował się on już pomiędzy Żydami. [illegible] Chrystusa dodaje słowo, które [illegible] się i dziś jeszcze: „w pośrodku [illegible] którego wy nie znacie.“ Potem [illegible] wyrazów Izajasza, temi [illegible] uderza słowy, które [illegible] brzegów Jordanu: „Jam głos wołającego na puszczy:“ „Prostujcie drogę Pańską;“ zniżcie wzgórza, wypełniajcie doliny, to jest: Gotujcie i wasz umysł, i serce wasze, i zmysły wasze do przyjęcia Messyasza, który przychodzi, któ-

remu ja nie jestem godzien u obuwia rozwiązać rzemyka. " Ten co tak przemawia, jest największym z synów ludzi. O jakże Messyasz jest wielkim, świętym i czcigodnym! Z jakąż więc gorliwością powinniśmy się gotować na jego przyjęcie!

Wreszcie, w czwartą Niedzielę Adwentu, kiedy już lada moment ma przyjść na świat boskie Dzieciątko, kiedy ten najdroższy oblubieniec kołace już do drzwi serc naszych, Kościół wszystkie nauki swoje kończy słowami: „Wszelkie ciało ujrzy zbawienie Boże" (Zbawiciela zesłanego od Boga). Zachwycające te słowa mówią nam: Bądźcie w pogotowiu, spełniły się już czasy, słońce sprawiedliwości i prawdy wnet już zajaśnieje na widnokręgu. Jego światło wnet się rozleje na wszystkich bez różnicy ludzi, na bogatych i ubogich, na uczonych i prostaczków. Bądźcież gotowi postanam, gdyż „Wszelkie ciało ujrzy zbawienie Boże." Nie przestajmy na uwielbianiu mądrości, z jaką Kościół stopniuje nauki swoje w Adwencie; lecz też wchodźmy w jego zamiary i pomnażajmy żarliwość i skupienie ducha w miarę tego, jak się zbliżamy do narodzenia Pożądanego od narodów, który także być powinien Pożądanym naszego serca.

Ażeby tem gorętszemi uczynić westchnienia i życzenia nasze, Kościół ustanowił święto „Oczekiwania" (Expectatio) boskiego narodzenia. To święto, wyznaczone na dzień 16 grudnia, trwa przez całą oktawę: we Francyi nawet trwa dni dziewięć. Dla tego to, zacząwszy od dnia 15 Grudnia do 23, Kościół śpiewa na nieszporach przed i po „Magnificat" wielkie Antyfony. Nazywają je pospolicie Antyfonami O, ponieważ wszystkie zaczynają się od tego wykrzyknika. Powtarzają się one trzy razy każdego dnia w czasie nieszporów, tak, iż święto Oczekiwania jest niejako nowenną westchnień, jęków wzywań. Niepodobna jest mieć wiarę i odmawiać je nie przejąwszy się uczuciami, które one wyrażają. Odmawiają się przez dziewięć dni, na cześć dziewięciu chórów anielskich. Prosimy duchów niebieskich, aby wzdychali pospołu z nami za przejściem Zbawiciela, który przyniósł pokój wszystkiemu, co jest w Niebie i na ziemi. Rozmaitością swą antyfony wyrażają i różne przymioty Messyasza i różne potrzeby rodzaju ludzkiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Zgon Matejki.

Z Krakowa donoszą: „Od dawna było wiadomem, iż Matejki zdrowie jest podkopane i że cierpi dotkliwie na wrzody żołądkowe. Choroba potęgowała się często tak dalece, że mistrz zgoła przyjmować nie mógł pokarmów. Mimo to nie opuszczała go wśród najdotkliwszych cierpień pogoda ducha; mimo to nie wypuścił pędzla z dłoni i niedawno przystąpił do pracy nad obrazem historycznym, mającym przedstawiać wielką dziejową chwilę „Ślubów Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej". Ostatni pobyt w Karlsbadzie podniósł siły i polepszył zdrowie Matejki o tyle, że z otuchą można było spoglądać w przyszłość i żywić nadzieję, że niejedno jeszcze nieśmiertelne dzieło wyjdzie z jego pracowni w szkole sztuk pięknych.

Bliskiej katastrofy nic nie zapowiadało. W uroczystościach otwarcia teatru nowego brał jeszcze udział, a nawet przybył z córką na pierwsze przedstawienie. W ostatnich dniach, w poniedziałek jeszcze pracował i o godzinie 5 powrócił do domu z tej szkoły, w której dnie całe przepędzał. Wtedy uczuł pewne pogorszenie zdrowia i wskutek tego przybył dr. Surzycki, lekarz ordynujący, który otaczał mistrza niezrównaną opieką lekarską. Choroba szybko postępowała; w nocy z wtorku na środę wezwany był do ciężko chorego prof. Rosner, a w dalszem konsylium lekarskiem uczestniczyli pp.: prof. Gluziński, prof. Pareński i dr. Paszkowski. Zebrała się też rodzina około łoża chorego.

W nocy z wtorku na środę powtarzały się krwiotoki chorego. Uczuł on sam, że stan jego jest groźny i polecił poprosić do swego łoża kapłana z Przen. Sakramentem. Rodzina pragnęła zawezwać spowiednika, który był doradcą duchownym Matejki od lat szeregu, było to jednak niemożliwem, z powodu groźnego niebezpieczeństwa. Zawezwano więc ks. Krupińskiego, wikaryusza kościoła Maryackiego. Zaopatrzył on gasnącego mistrza na drogę wieczności i wezwał obecnych do modlitwy. Wtedy spokojnym, wyraźnym głosem rzekł Matejko: „Boże zbaw Ojczyznę moją i błogosław dzieciom moim." Po tych słowach skonał, we środę 3 listopada o godz. 3 po południu, na rękach rodziny, z którą się poprzednio pożegnał i którą pobłogosławił.

Wieść żałobna rozbiegła się szybko po mieście i całej Polsce, budząc wszędzie najgłębszy żal i smutek. O śmierci mistrza zawiadomiono marszałka krajowego, księcia Sanguszkę. Poczem rodzina wraz z panem sekretarzem Gorzkowskim, zająć się musiała smutną koniecznością obmyślenia pogrzebu ukochanych zwłok. Stósownie do polecenia rodziny, wybito kirem cały pokój w kamienicy przy ulicy Floryańskiej, gdzie mistrz urodził się i umarł i przybrano zielenią, kwiatami i światłem. Zwłoki przybrane w czamarę, stósownie do objawionego życzenia zmarłego, złożono na katafalku. Maskę pośmiertną zaraz po zgonie zdjął rzeźbiarz p. Jan Tombiński. Zarządzenia te rodziny nie przesądzają ewentualnych uchwał rady miejskiej lub wydziału krajowego.

Z pracowni wyszedł w poniedziałek wieczór, aby już do niej nie powrócić. Śmierć zaskoczyła go wśród pracy nad niedokończonym obrazem „Śluby Jana Kazimierza."

Zgasły przedwcześnie wielki artysta obok wielu innych odznaczeń posiadał krzyż Legii honorowej. Cesarz Franciszek Józef obdarzył go złotym medalem sztuki. Kraj wręczył wu berło mistrza sztuki malarskiej. Ojciec święty odznaczył go wysokim orderem.

Pozostawia on żonę, Giebułtowską z domu, oraz czworo dzieci. Z dwóch córek jedna wyszła za mąż za profesora malarstwa Unierzyskiego, druga za p. Kirchmayera.

Na wiadomość o śmierci Jana Matejki, uchwalił Wydział krajowy pochować zwłoki zmarłego kosztem kraju. Wydział krajowy odniósł się telegraficznie z prośbą do Stanisława Tarnowskiego, Antoniego Wodzickiego i prezydenta Friedleina, aby się zajęli pogrzebem. Wydział krajowy uchwalił nadto złożyć na trumnie Matejki wieniec, wystósować do rodziny na ręce najstarszego syna kondolencyjne pismo i delegował na pogrzeb swoich członków: Chamca, Wereszczyńskiego, Romanowicza i Sawczaka. Na gmachu sejmowym we Lwowie wywieszono żałobną chorągiew.

Cudowne ocalenie.

(Przez Wincentego Pola.)

całą noc wyruszyliśmy z Kamieńca Podol-
chcąc się przypatrzyć, jak kra idzie na Dnie-
o dano nam znać, że lada chwila ruszy. Noc
epła. Z wieczora puścił się ciepły deszczyk,
dający już wiosnę. Bardzo prędko tajało i
yła z każdą chwilą gorsza; we wsiach garnęły
rozkal wiosenną. Było to po twardej, ciężkiej
rwałej zimie, a choć jar dniestrowy jest cieplej-
całego Podola, trzymał się jeszcze lód na Dnie-
bo się już wody nań dostawały. Niewielka to
eń z Podolskiego Kamieńca do Dniestru, a je-
chaliśmy noc całę: i gdyśmy rankiem do dwo-
rzegiem Dniestru przybyli, zafrasował się nie-
spodarz, jak nas do Dniestru dostawi, bo roz-
była tak wielką, iż nie wiedzieliśmy, jak i
yruszyć ze dworu. Wierzchowe konie zapada-
lana, wózki i bryczki garnęły błoto po wsiach.
ono tedy woły do wielkich sań i, wlokąc się
odzinę wpoprzek zagonów, gdzie jeszcze za-
zymała, dobiliśmy się w końcu do Dniestru,
dworu niedaleko wprawdzie płynął, lecz prze-
był wzgórkami od niego.
obliwy widok uderzył nas, gdyśmy z góry w
Dniestru spojrzeli! Nagłą ścianą skalistą spa-
brzeg aż do głębi jaru, a cała powierzchnia
była wysoko najeżona odłamami szarej kry.
aczniejsze skały tych lodów wznosiły się tuż
ami, poniżej była już powierzchnia wody z kry
ono, powyżej zaś cała nią pokryta, jak daleko
gło. Nasuwały się coraz nowe całuny kry i
się, że lada chwila podniesie się woda i zaleje
Kry posuwały się natarczywie, wydając to
izd przykry, gdy uderzały jedne o drugie, to
głuchy, ale od grzmotu dział silniejszy, bo
dawało rozgłos po skałach... Był to jakiś
straszny widok zniszczenia i walki żywiołów!
ów kry spadała woda w szumiących potokach,
który się otworzył na podwójnej grobli, ster-
ężnie i groźnie, sam podobny do skały, okry-
kimi potokami. Nie można się było ochronić
nego rodzaju przerażenia, chociaż na bezpiecz-
dzie nic nam nie groziło; ale to przerażenie
gdyśmy się rozpatrzyli po dnie jaru.
samym Dniestrem leżała zagroda, a całe o-
było już krami zasute. Z pomiędzy olbrzymich
łu sterczała tylko jedna strona tego dworku,
już nie było widać z pod kry. Gospodarz za-
ce!— Co się z biednym weteranem moim sta-
kł, zadumawszy się, sam do siebie i patrzał
omo w groźną przepaść jaru. Po chwili od-
toś inny tuż pod nami na skale kilka postaci,
zrazu zaledwie rąszać zdały, ale gdyśmy pa-
załów dali, odhuknął głos męski na wołanie
eraz dopiero, odszedłszy nieco z miejsca, mo-
ię dokładnie przypatrzyć tym postaciom.
to sążni może niżej od nas stał na łomie skały,
go już kra przypierała, jakiś człowiek i trzy-
wę za rogi; obok niego siedziała niewiasta z
em na ręku i tuliło się troje owiec wraz z psem
m. Miejsce na łomie skały było tak małe, że
zystko razem ledwie ruszyć mogło; skałę do-
zała kra, a nad nią wznosiła się pionowa ścia-

na tak przykro, że się trudno było zbliżyć do brzegu tej przepaści. — ,,Jak tu ratować tych ludzi? rzekł zakłopotany gospodarz. Gdyby nawet powiązane drabiny, które mam we dworze, wystarczyły, to jak je tu przywieść i o co je oprzeć? Samą drabiną możemy pozabijać ludzi, bo to się widzi blisko, a jest najmniej do stu sążni: więc ruszać mi i przywieść ze wsi wszystkie łyczaki i liny, bo lada chwila może się podnieść ten zator kry i zmiecie tych ludzi.'' Każdy, ilu nas było, przemyśliwał nad sposobem ratunku, i już od tej chwili nie było dla nas widoku kry, lecz tylko niebezpieczeństwo, które biednym istotom na tej skale groziło, wprawiało wszystkich w coraz większy niepokój. Gospodarz, przewidując, że z wycieczki nie tak prędko powrócimy, nabrał z sobą żywności. Radzi bylibyśmy się podzielić tym posiłkiem z tymi, co tam pewno pod skałą łaknęli, ale jakże to podać? Rzucone ku nim lekkie przedmioty, jak gałki z siana i słomy, nie trafiły na skałę, lecz odbiwszy się od pionowej ściany, padały na kry.

Słońce już było podbiegło wysoko, gdy nareszcie ze wsi przystawiono zwoje łyczaków i lin, pęki postronków i kilka lżejszych drabin. Człowiek na skale był to właściciel dworku, okrytego krami — weteran, który po wielkich wojnach francuskich przybył do kraju. Był on z tych stron rodem, osiadł więc w zagrodzie, na której jeszcze zastał matkę. Wszyscy w okolicy poważali go, więc zaniepokojenie było niemałe, gdy w owym człowieku pod skałą poznano weterana. Hukanie dochodziło od nas do skały i od skały do nas, ale ani rozmówić ani zrozumieć się nie można było, bo huk kry i wody przygłuszał nawet wystrzały. Spuszczono tedy najpierw powróz z kartką papieru i ołówkiem, owiniętymi gałką siana. Godzinę może trwało, zanim odgadnąć można było długość sznura i naprowadzić go w prostym kierunku na skałę, choć się to zrazu tak łatwą rzeczą wydało; bo sznur, unoszony wiatrem, to zaczepiał się na skale, to na krzakach i drzewach! — ,,Jak was ratować?'' — zapytał gospodarz; a gdyśmy napowrót sznur wyciągnęli, stała na nim taka odpowiedź: ,,Dobę już tak stoimy tu—kry się podnoszą—nie ma ratunku; jeżeli zginiem, krzyż tu postawić.''

Rozpacz ogarnęła nas wszystkich. Spuściliśmy grubsze liny i łyczaki po ścianie, a uwiązany u dołu wielki kosz, w którym była żywność, spuścił się szczęśliwie tuż obok skały tak, że weteran mógł jeszcze ręką sięgnąć do kosza. Wyjął tedy żywność z niego i rozumieliśmy, że włoży do kosza dziecię; ale on, ostrożniejszy od nas, włożył jedną owcę do niego. Z ostrożnością największą ciągnęliśmy kosz w górę; uderzał o skałę, kołysał się jak wahadło w powietrzu. Gdyśmy go wystawili na brzeg, nie żyła już owca z uderzeń o skałę. Uderzenia te wydały nam się nieznacznymi, a były tak silne, że pokrwawiły owcę, która się niespokojnie rzucała i z kosza wychylała głowę. Nie było tedy ratunku. Zrozumieliśmy to, że weteran ani żony ani dziecka ani siebie w tym koszu ratować nie zechce. Spuściliśmy tedy kosz napowrót, ażeby w ostatnim razie trzymać go na linach w powietrzu powyżej skały, gdyby się kra podniosła, lubośmy bardzo wątpili, czy się to na co przyda.

Słońce tymczasem stało na południu i przygrzewało tak mocno, że wkoło nas coraz większe szumiały potoki. Po godzinie może poczęły się dymić kry i mgła waliła się bałwanami wzdłuż jaru; w mgnieniu oka prawie i dolinę i cały widok kry spartej i skały po obydwu brzegach i nieszczęśliwych na skałę zakry-

ła oczom naszym... Strasznie tylko huczały i szumiały wody pod tą powodzią mgły gęstej, a echo roznosiło huk pękających lodów i chrzęst trącej się kry. Zwątpieni obsiedliśmy ognisko, czekając, jak się to rozwiąże. Około czwartej z południa ozwał się huk grzmotu tak silny, jak gdyby z całych bateryi dawano salwy. Mgła się poczęła bałwanić niespokojnie, widocznie podrywana spodem prądem zimnego powietrza, i poczęła ustępować z góry naprzód, skąd kry niosło — a gdy cały jar znowu się odsłonił, już były wody krę zniosły. Lodowe góry opadły i Dniestr tylko bałwanił się wielkimi falami, które płyty lodu druzgotały.—Spojrzeliśmy na skałę, licząc niespokojnie, czy czego nie braknie. Krowy nie było—a weteran siedział obok żony, która na skale leżała. Wąwoz skalisty, który prowadził do zagrody weterana od wioski, na wysokim brzegowisku leżącej, był im już teraz przystępny, lubo jeszcze cały zawalony krami. Wziąwszy tedy więcej ludzi ze wsi, udaliśmy się tym wąwozem, skącząc z kry na krę wzdłuż dniestrowego brzegu, by nieść ratunek weteranowi, który się ze skały dotąd ani ruszył.

W opłakanym znaleźliśmy ich stanie. Uchodząc przed nagłem najściem kry z domu, byli lekko ubrani i prawie więcej doby bez żywności; pomiędzy owcami leżało dziecię, które ocalenie swoje ich ciepłu tylko zawdzięczało. Śmiertelna bladość okrywała twarz weterana, który się dopiero podniósł, gdyśmy się już na skałę wspinali. Wyczerpanie sił tak moralnych jak fizycznych było znaczne, bo straszne koleje przeszedł od doby, drżąc o życie dziecka i żony, która bez sił, w omdleniu prawie, leżała na skale. Na noszach, wyścielonych kocami, zabraliśmy chorą z dzieckiem. Weteran, posiliwszy się nieco, utykał z naszą pomocą po krach; wesoło tylko biegło owiec dwoje obok domowego psa, który, uszczęśliwiony ratunkiem swych państwa, z radością oszczekiwał wszystkich i, bieżąc przodem, prowadził.

Mozolny to był pochód; co chwila ważyły lub łamały się pod nami kry, którymi był pokryty brzeg Dniestru, i dobrze było już ciemno, gdyśmy się w skalistym wąwozie do pierwszej dobili chaty. Tu zastaliśmy już pościel i żywność, którą ze dworu naprzeciw nas wysłano, domyślając się, że znękani nieszczęśliwi będą potrzebowali prędkiego spoczynku po takich trwogach i takiem sił wyczerpaniu. Nocowaliśmy razem z nimi w tej chacie, świecąc przez noc całą. Dziecię było zdrowe i, gdy je pokarmiono, spało najszczęśliwiej; ale matka usypiała tylko na chwilę od znużenia snem gorączkowym i zrywała się co chwila z trwogą. Weteran był w kożuchu ubrany, gdy się na skałę schronili, ale zdjął kożuch i ubrał w niego żonę, któraby była przez ciąg doby od zimna skostniała. Przeziąbł tedy mocno i rozgrzewał się przez noc gorącym krupnikiem przy ognisku, paląc lulkę, za którą bardzo zatęsknił. Gdy się mgła do jaru spuściła i zakryła go oczom naszym, w tejżesamej chwili podniosły sią kry tak wysoko, że najbliższa, uderzając o skałę, zmiotła z niej krowę. To porwanie krowy zwaliło go z nóg, bo trzymał ją za rogi; potem słyszał huk straszny pod sobą i nad sobą— a kiedy z odurzenia przyszedł do siebie, nie było już mgły ani kry na wodzie. Tu dopiero, widząc, że jest uratowanym, opadł ze sił i zaledwie nasze wołania ocuciły go na nowo.

Powieść o tym osobliwym wypadku rozeszła się po okolicy i, gdy drogi stężały, odwiedzali wszyscy weterana w jego zagrodzie, obdarzając i ciesząc się z nim razem, iż cudem prawie ocalał. Gdy już w zagrodzie jego odwiedzili, była pierwsza w pełni; wiosennymi kwiatami okrywały się dniestrowe, derenie stały w pełnym kwiecie. darza nie zastaliśmy w domu.— Gdzież mąż?— krzyż na skale na pamiątkę cudownego ocal dziny. — Udaliśmy się do niego. Stary wa odłożył topór, widząc, że się ku niemu zbliżam wrócił z nami do gościnnej chaty, którąśm pierwszy ujrzeli byli przewaloną krami, a dziś wesołość zagościła z dostatkiem.

Figle Wiarusa.

(Ciąg dalszy.)

— Ale ba! głupia ona iść na bory i lasy wpakuje pomiędzy naszych, a wy będziecie szukiwać ludzi — nie — tego nie zrobię za świecie.

— Ny! co wason chce, ja wasanu co wasan dostanie 5 rubli, my taki jest, targowa będziemy.

— Schowajcie sobie wasze 5 rubli, będę chorobą się kłócił za 5 rubli! ba jeszcze czego 10 rubli i kwartę wódki to dobrze, a nie — was tam wszystkich wydusi.

— Aj waj! po co ona ma dusić nasze ży wasan takie głupstwa gada; my damy wasan i kwartę wódki.

Adamczyk na te słowa kiwnął tylko gło śmiał się, podniósł z ławy i wziąwszy swoją pną laskę, palcem przycisnął tytoń w łajeczce rał się do odejścia.

— Gdzie wason idzie! po co wason idzie łali żydzi.

— Co to haresztujecie mnie, czy co? — rubli to dobrze, a nie—to zostajta z Bogiem.

Żydzi widząc, że z upartym chłopem dłu gi do niczego nie doprowadzą—puścili Adam podali rękę a Lejbus rzekł:

— Ny! my dla nikogo by tego nie zrobi tak byłem zdrów, ale dla pana Jadamczyk — tak będzie — niech pan Jadamczyk idzie tam czeka.

— A pieniądze?

— Nu, wason dostanie zaraz rubla, a ja skudną chorobę wypędzi, to dostanie resztę.

— Idźta do milion tysięcy kaduków — was—ja na bórg wam nie będę pracował — nic—odchodzę.

Żydzi zaledwie we drzwiach całą siłą z li go.

— Niech tak będzie! niech tak będzie— czemu nie mamy dać.

Adamczyk usiadł napowrót na ławie, ż częli rachować pieniądze samemi trojakami siątkami.

— Nu! bierz wason, a dobrze ją odp zapomnij powiedzieć, że tu u żydków nie miejsca.

Adamczyk zaczął liczyć pieniądze, pokaz że pół rubla brakuje, a dziesiątek wyszłych jest większa połowa.

— Schowajcie sobie takie pieniądze.

— Jakie pieniądze, to są dobre, boda był zdrów.

— Ja takich nie wezmę.

Wtem z sąsiedniej kamienicy rozległ się lament, jeden z najbogatszych żydów Aronowicz umarł w tej chwili.

To zdecydowało żydów, dziesięcio-rublówka przeszła do jednej kieszeni Adamczyka i kwarta wódki z flaszką do drugiej.

W parę godzin potem Abramczyk stał przy bramie kirkuta, trzymając w zębach fajeczkę, a na ramieniu jak karabin swoją nieodstępną jałowcową laskę.

Wśród lamentu i licznej gromady żydów zbliżał się żałobny kondukt, brama była zamknięta, a w niej na straży stał Adamczyk. Kondukt zatrzymał się przed samą bramą.

— Kto idzie? rozległ się gromki głos szyldwacha.

— Jankiel Aronowicz, odpowiedzieli żydzi.

— Czego tu chcesz panie kupiec?

— Miejsca, ale może tu już brakuje?

— Ale jest — jest — zmieści się chociażby całe miasto.

Przez chwilę panowało głuche milczenie, żydzi stali jakby skamieniali, lecz raptem jak kiedy w gniazdo szerszeni rzuci kamieniem — zrobi się szmer, hałas, wymyślania i lament i jednocześnie piasek i kamienie zaczęły się sypać na stróża. Stary żołnierz był jeden—żydów gromada. Kirkut był obmurowany wysokim murem, brama zajęta przez nieprzyjaciół, przebić się koniecznie potrzeba przez tłum, kamienie coraz gęściej padały na Adamczyka. Ten z miejsca się nie ruszył, z powagą obrócił się po za siebie, kiwnął ręką, jakby kogo przyzywał i donośnym zawołał głosem:

,,No! chodź ino tu imość, chodź i wybieraj, który ci się podoba, ja go przytrzymam'', i to mówiąc, śmiałym krokiem zbliżył się do gromady żydów. Ci, jak stado wróbli rozsypali się naokoło, brama była wolna; Adamczyk wojskowym krokiem wyszedł jakby z fortecy. Kiedy się żydzi opamiętali, był już daleko. Przystanął nawet, pociągnął z flaszki na ochłodę i zawołał:

— To wy chcieliście chorobę na chrześcian naprowadzić i myśleliście, że stary żołnierz do tego wam dopomoże, macie teraz naukę, chcieliście mnie wziąść na kawał, ja wam się za to odwdzięczyłem.

Przeczuwał jednak Adamczyk, co go czeka za powrotem do miasteczka, a czując pieniądze i tytoń w kieszeni i coś tam jeszcze siwuchy we flaszy, postanowił zejść im z oczów na parę tygodni i udał się do krewniaków pod Kielcami.

Był to miesiąc czerwiec, gdy Adamczyk w drogę ruszył. Zielone lasy świerkowe rozrzucone po wzgórzach, prześliczny przedstawiały widok.

Od Mniowa zacząwszy, okolica już zmienia swoją postać, góry i wąwozy pokazują już bliskie sąsiedztwo naszych niebotycznych, śniegami zawsze okrytych Karpat, a kiedy wieczorem zajaśnieją światła w licznych chatkach górników, rozrzuconych po górach i wąwozach, widok jest prześliczny; coś chwyta za serce i każe kochać te czerwone skały, te zielone lasy, te pola różnobarwne, ten lud czarny, roboczy a poczciwy, o którym powiada poeta:

,,Wszystko ludzie czarni,
Jeśli w sercu masz nie czarno
K'sobie ich przygarnij.

Adamczyk legł, ażeby odpocząć u stóp wielkiego modrzewia, stojącego jak olbrzym na potężnej górze — zadumał się, a tymczasem wieczór się zbliżał, stada wracały z pastwiska — głosy fujarek rozlegały się naokoło — złote słońce pomału chowało się za lasy.

Co myślał ten stary żołnierz? jakie wspominał czasy i ludzi—młodość swoją — przyjaciół — gdzież oni dzisiaj?

Tymczasem na okolicznych górach zajaśniały nagle światła, na wszystkie strony, błysnęły płomienie, a około nich zawirowały postacie i odezwały się tony muzyki i śpiewy.

,,Dolo moja, dolo złota,
Gdzie się kryjesz przecie?
Czy dogoni cię sierota,
Na szerokim świecie!

Gdy rozwinie słonko kwiaty
Na pszenicznej roli,
Wybiegnę ja rankiem z chaty
Szukać mojej doli.

I na szczere wyjdę pole
Gdzie falują kłosy,
Może Bóg mi złotą dolę
Spuści w kroplach rosy.

Będę gonić wciąż zdaleka
Moją dolę miłą,
Choćby ją zabrała rzeka
Lub słonko spaliło.

I usiądę pod potokiem
Przy białej kalinie,
Będę ścigać wodę okiem
I dola przypłynie.

Choć nie spłynie z biegiem wody,
Ja o to nie stoję:
Bóg mi jako ptaszce młodej
Da skrzydełek dwoje.

A jak błyśnie zorza dzionkiem,
To odziana pióry,
Oj! polecę za skowronkiem
Wysoko do góry!

I dobiegnę aż do zorzy
I promień różowy
Przeniosę ja przez świat Boży
Nad próg mój domowy.

O! i będę ja sierotą
Chwalić Boga w niebie,
Że mi moja dola złota
Zaświeci w potrzebie.

To wilja świętego Jana — to Sobótki, zawołał stary i raźno porwawszy kij swój, pośpieszył na najbliższą górę, gdzie młodzież ująwszy się za ręce, tańczyła wesoło, dorzucając łuczywa smolnę do ognia; przypomniała mu się jego młodość— hoże dziewki i parobcy — gdzie oni dzisiaj? łza zakręciła się w oku,

otrząsnął się jednak z tego i zbliżywszy się do ognia, rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, amen.

A pieśń tymczasem huczała:

Dalej! dalej! wieczór krótki
Idźmy razem na sobótki,
Opas[illegible]
Bieżm[illegible]

Za[illegible]
M[illegible]
Ni[illegible]
Gd[illegible]

Piękn[illegible]
Tańc[illegible]
Przes[illegible]
Ręka w rękę przez płomienie.

Za[illegible]
Ni[illegible]
A [illegible]
Bę[illegible]

Krze[illegible]
A m[illegible]
Niech się gromko wznoszą chóry,
Bo to nasze, stare góry!

Adamczyk zbliżył się do starych gospodarzy, siedzących na boku — uchylił czapki i usiadł — gościnnie podali mu zaraz kieliszek, a młodzież tymczasem nie przestawała tańczyć — pomiędzy gospodarzami zaś toczyła się ważna rada. Sprawa była taka:

W okolicach Suchedniowa, Samsonowa, zjawili się od jakiegoś czasu Niemcy i wykupywali za bezcen od włościan szlakę — szlaka jest to żużel żelazny, pozostały po starych fryszerkach, w którym jeszcze przeszło 40 proc. znajduje się żelaza. U nas nie umiano tego spożytkować, lecz Niemcy na Szląsku, założyli u siebie fabrykę do wytapiania żelaza i wykupując szlakę ładowali ją na wagony i wywożąc do fabryki wielkie zarabiali pieniądze. Na wartości szlaki nikt się nie znał — całe kupy jej zarosłe trawą, brano ją na budowę szosy, ale nikomu przez myśl nie przyszło, żeby za to [illegible].

Niemcy więc za pośrednictwem tutejszych żydów wykupując [illegible] szlakę na kupy, zarabiają tysiące złotych prawdziwych. Trzeba [illegible], iż żydzi wspólnicy pokłócili się między sobą o podział zysku — sprawa wytoczyła się do sądów i wówczas ludziom otworzyły się oczy — teraz właśnie we wsi Słowik żydzi zakupili ogromną stertę szlaki za bezcen, leżącą nad stawem, a na niej stała kapliczka św. Jana.

Chłopi chcieli się cofnąć, żeby sprzedaż unieważnić. Radzono więc nad tem. Adamczyk przysłuchiwał się z uwagą rozmowom, nareszcie rzekł:

— No, moi chłopcy, na wszystko jest rada, tylko trzeba się kogo mądrego poradzić.

— Byliśmy u adwokata, ale nic nam nie poradził, bośmy się podpisali.

— To tam stoi kapliczka św. Jana na tych gruzach?

— A stoi.

— A stała ona tam już przed ukazem?

— A stała.

— No to kiedy tak, to jej nikt niema prawa ruszać, idźcie do komisarza, powiedzcie o tem, a on jej ruszyć nie pozwoli, bo ona została uwłaszczoną.

Rada podobała się bardzo, można jakoś było wycofać się od sprzedaży za bezcen, bo trzeba by było, żeby żydzi pierwej uzyskali pozwolenie od władzy duchownej do przeniesienia na inne miejsce świętego, [illegible] szlaki i zwłoka [illegible] ułożyć i dopilnować.

[illegible] śpiewów i pląsów młodzieży, a Adamczyk siedział na pierwszem miejscu.

— Bądźcie zdrowi, muszę i ja odpocząć — rzekł wreszcie, podniósł się więc i ukłoniony przez starych gospodarzy, oddalił się pod rozłożysty buk i legł na spoczynek.

(Dokończenie nastąpi.)

Kasza za Szwedami.

Ognie płoną, konie parskają, wedety się zmieniają. Spoczynek.

Pułkownik Gosiewski z swemi rycerzami rozłożył się na półwyspie jeziora Ro[illegible], bo spocząć koniecznie było potrzeba po kilkakrotnych utarczkach ze Szwedami.

Długi czas już Szwedzi dokuczali Polsce, a i krwi polało się nie mało.

W kotłach rozwieszonych nad ogniami gotują żołnierze na obiad kaszę, a ci lub owi gwarzą—wspominają rodzinne strony, opowiadają o ciekawych wypadkach wojennych.

Jeden z żołnierzy zanucił pieśń pobożną—aż wiele głosów ozwało się na to i śliczny śpiew popłynął daleko, daleko.

Wtem głos trąbki zabrzmiał.

To znak niepokoju. Nieprzyjaciel blisko. — Porwali się wszyscy z miejsc. Jedni siodłają konie, drudzy broń oglądają, inni szykują się w szeregi.

Pułkownik Gosiewski wydaje rozkazy. Na lewem skrzydle stoi porucznik Jordan i czeka rozkazu pułkownika, gdy wtem nagle z krzykiem przeraźliwym wpada Maciek [illegible] na koniu, spłoszonym do najwyższego stopnia.

— Stój na Boga! gdzie lecisz? — wołają żołnierze, ale Maciek [illegible], tylko goni, jakby go wichry niosły.

— Maćku! czyś oszalał? pyta porucznik, ale darmo. Maciek goni, koń skacze, aż nagle ociera się o konia porucznika.

— Jezus Marya! — zawołali wszyscy. Patrzcie, patrzcie, koń porucznika skacze w wodę... Maciek za nim, ano... widać rozkaz taki, dalejże na Szweda!

— Na Szweda! na Szweda — powtórzyło tysiąc głosów i wszyscy w wodę za porucznikiem i Maćkiem.

Pułkownik Gosiewski załamał ręce. Powaryowali oczywiście, rzekł do siebie. Ha, niech się dzieje wola nieba, ale czy zwycięzą, czy nie, ukarani być muszą.



MARYA STUART W WIĘZIENIU.

Wyszedł na wzgórek, przyłożył rękę do czoła i patrzy, co się tam dzieje na drugim brzegu. Do uszu jego dochodzą okrzyki wojenne, zdaje mu się, że i szczęk pałaszy słyszy, dym, kurzawa zakrywa mu wszystko, więc wraca zaniepokojony na swe miejsce i czeka, co też dalej będzie.

Po niedługim czasie pędzi jeden goniec i woła:

— Panie pułkowniku! Szwedzi pobici. Ale Gosiewski na tę wiadomość czoła nie rozweselił. Za nieposłuszeństwo musi być kara! I wódz ma serce, i jemu przykro karać tych, co zwyciężyli, a przecież musi. Bez jego rozkazu poszli sami — jest to przewinienie.

Zabrzmiały trąbki hasłem zwycięstwa, zapieniła się woda przy brzegu, nasi jadą i śpiewają:

A znaj Szwedzie, znaj,
Co to Polski kraj!

Wrócili. Stanęli w szeregu, pułkownik Gosiewski naprzeciw nich podjechał na bułanym koniu i rzekł:

— Za zwycięstwo dziękuję wam, ale za samowolę muszę ukarać. Dla czego szliście bez mego rozkazu?

— Obaczyliśmy, że pan porucznik w wodę skoczył, myśleliśmy, że miał rozkaz.

— Poruczniku Jordanie, pyta Gosiewski, dla czego tak uczyniłeś?

— Koń mój spłoszył się i jak szalony skoczył we wodę. Spłoszył go koń Maćka, który wpadł na niego.

— Tak, tak! — zawołali wszyscy — Maciek jak zwaryowany leciał i przez niego to wszystko się stało

— Gzie Maciek? chodź no tu!

Wysuwa się na to Maciek, drżący ze strachu, blady, ledwo żywy.

Hej Maćku! cóż to zrobiłeś?

— A, proszę pana pułkownika, nie powiem za nic w świecie!

— Dla czegóż nie chcesz mówić?

— Bo się strasznie wstydzę, bo będą się wszyscy ze mnie śmieli.

Spojrzeli wszyscy po sobie, nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy, aż wystąpił kolega Maćka i rzekł:

— Proszę pana pułkownika, wszystko wyjaśnię, bo i ja tu jestem winien. Oto gdy zatrąbiono na alarm i poczęliśmy się zbierać, powiada do mnie Maciek: Szkoda naszej kaszy! O, co szkoda, to szkoda, odrzekłem na to i dalejże radzić, co by to robić, aby kasza nie poszła na marne. Umyśliliśmy i zrobili tak: zebral kaszę do worka i wpakowali na konia. Kasza gorąca konia sparzyła, więc spłoszony, leciał bez upamiętania. Gdy tym workiem z gorącą kaszą dotknął konia pana porucznika, tego koń skoczył, a stąd cała bieda.

Zaśmiał się na to opowiadanie pan pułkownik. Darował już karę, ale biedny Maciek długo nie miał spokoju. Kto go tylko z kolegów spotkał, to każdy pytał:

— A co Maćku, dobrze było gonić za Szwedami z kaszą za plecyma?

Dajcie mi pokój, bo i wam kiedyś ze złości dam gorącej kaszy na plecy, z gniewem mówił Maciek, a ilekroć jeszcze żołnierze kaszę gotowali, wspominali i Maćka i Szwedów.

POLICZEK.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałej treści,
A łzy przed cichą cnotą nieuroni,
Niechaj nie słucha tej skromnej powieści.

Nawet w twe błagie, poezyo, kwiaty,
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornej cnocie, skromnej trzeba szaty,
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.

"Gdy pił król August, naród był pijany",
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli;
Pan się weselił, a jęczał poddany,
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.

Stolicę państwa, jak Sodomę drugą,
Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko wróżyło noc ciemną, noc długą....
Próżne przestrogi! nie było proroka.

W onym to czasie, przyszedł do Warszawy,
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiej ziemi:
Zwał się Boduin: a był człowiek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźniemi.

I widział w państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział, o! zgrozo, jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości.

Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je w niebiosa i wyrzekł w pokorze:
Ty! co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moję czystą pobłogosław Boże!

Od tej godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę;
Bo umiał wmówić litość w każde serce.

Razu jednego, gdy swoim sierotom,
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co jego przewodniczył cnotom
Zawiódł go w domu wspaniałego progi.

Był to dom graczy. O ty! co w podziele,
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło
I chleb z nią łamiesz pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło.

W bogatej sali, przy zielonym stole,
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.

Gdyby to złoto co błyszczy przed niemi,
Rozdał ludzkości ginącej w potrzebie,

Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!..,
Litości! gdzież to śmiałem wspomnieć ciebie.

Na tej zapadłej, trupio-bladej twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litość ogniem tak dzikim się żarzy?
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci.

Patrzcie, to młode szlachetne oblicze,
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina;
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko! matko! płakać będziesz syna.

Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniej miotał kruszec złoty;
Głos do pokornej, cichej prośby zniżył,
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.

W tej właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę, więc z iskrzącem okiem
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.

Rozszedł się odgłos po obszernej sali,
A potem cisza, potem zimna trwoga;
Gracze zadrżeli, pobledli, powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.

Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Tylko blask chwały, łza w oku zaświeci;
Tylko natrętniej potrząsnął skarbony,
I rzekł: „To dla mnie, Panie! cóż dla dzieci?" —

Cnota tak wzniosła, godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe;
A złoto czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.

O! jeślim kogo tak prostemi słowy
Wzruszyć nie zdołał, niech pójdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy.

J. N. Jaśkowski.

ROZMAITOŚCI.

SATYRA..., RUMUŃSKA.

Z dziennika „Evenimentul" przytaczają pisma wiedeńskie „żart" następujący: „Członek rady municypalnej w Jassach, pan Abgar Buicliu, ukąszony został przez psa. Dziwnym trafem, podczas gdy rana pana radcy żadnego nie nasuwa niebezpieczeństwa, pies po trzech dniach dostał wścieklizny."

MARYA ANTONINA I MOZART.

Przyszły twórca „Wesela Figara" miał lat sześć, gdy ojciec przedstawił go cesarzowi austryackiemu Franciszkowi I-mu i Maryi Teresie. Ta ostatnia lubiła bardzo muzykę. Mozart grą swoją wzbudził zachwyt ogromny w cesarzowej i całem otoczeniu. Po skończonych produkcyach pozwolono mu się bawić z jego rówieśniczką, Maryą Antoniną. Dzieci bawiły się w małżeństwo. Młoda cesarzówna usłyszała, jak mały Mozart mówił do infantki:

— Prawda, że ja będę twoim mężem?

— Tak, ty, nikt inny, odparła przyszła królowa Francyi.

Nazajutrz szambelan przyniósł jednodniowemu narzeczonemu od oblubienicy ubranie galowe, haftowane złotem, z koronkami, mankietami i żabotem.

PODZIEMIA W KOŚCIELE INWALIDÓW W PARYŻU,

w których świeżo znalazły schronienie zwłoki marszałka Mac Mahona, rzadko bardzo dostępne są dla publiczności, dlatego obudzają powszechne zaciekawienie. Do podziemi tych prowadzą schody obok wielkiego ołtarza w kaplicy św. Ludwika. Sklepienia, wapnem tynkowane, uderzają prostotą i jednostajnością, którą przerywają tylko zagłębienia w murach, służące za miejsce schronienia dla urn z sercami słynnych mężów Francyi. Wzdłuż ścian, pod zagłębieniami dla urn, znajdują się nisze dla trumien bohaterów Francyi. Wszystkich miejsc jest tylko 48, a po świeżem zajęciu jednego przez trumnę Mac Mahona, pozostało 17 miejsc wolnych. Książę Magenty złożony został po prawicy generała Lassalle, spoczywającego tu od roku 1809, a w tym samym oddziale, w którym znajdują się trumny: marszałka Baraguay d'Hilliers (1878), hrabiego Martimprey, zarządcy zakładu inwalidów (1883) i wreszcie generała Stumpfa (1891). W urnach znajdują się między innemi serca: Klebera i Vaubana, oraz jedno jedyne serce kobiece, mianowicie panny de Sombreuil, której zaszczyt ten przyznano w roku 1823.

ARCYKSIĄŻĘ FRANCISZEK-FERDYNAND,

domniemany następca tronu austryackiego, bawił w swojej podróży naokoło świata całe dziesięć miesięcy, opuścił bowiem Tryest 15 grudnia r. z., a w dniu 15-ym b. m. stanął znów w Hawrze na lądzie europejskim.

Działalność księcia w ciągu tej podróży miała dwa zadania: kreślenie szczegółowego pamiętnika z uwzględnieniem wszelkiego nastręczającego się materyału naukowego, oraz gromadzenie wartościowych zbiorów. Pamiętnik księcia, jak się dowiaduje „Neues Wiener Tagblatt," obejmuje 12 tomów, każdy w objętości 120 do 150 stronic. Pamiętnik ten, w całości własnoręcznie przez księcia skreślony, ma być drukiem ogłoszony, ale z przeznaczeniem dla najściślejszego tylko kółka zaufanych. Natomiast, nagromadzony w nim materyał naukowy ukaże się w dwóch tomach na widok publiczny. Pierwszy tom obejmie życie ludzi zwiedzanych przez księcia krajów, drugi — życie zwierząt.

Zbiory, jakie książę nagromadził w swej podróży, przedstawiają się imponująco. Przywieziono je do Wiednia w 100-tu skrzyniach i złożono tymczasem w Belwederze. Zbroje, narzędzia domowe indyjskie, chińskie, japońskie, syamskie itp., dalej ozdoby, kwiatki i wizerunki bóstw najrozmaitszych — oto, co w owych skrzyniach nagromadzono.

Niezmiernie liczne są też trofea myśliwskie księcia, którego orszaku znajdował się preparator, Edward Hodeck z Wiednia. W ciągu całej podróży był on prawie ustawicznie zajęty przygotowywaniem ubitej przez księcia zwierzyny, a powiadają, że na ostateczne wykończenie przywiezionych zdobyczy potrzebować będzie jeszcze co najmniej dwa lata. Dziesięć tygrysów, dziewięć lampartów i dwa słonie znajdują się w rzędzie ubitych przez księcia zwierząt. Po powrocie z pierwszego polowania na tygrysy w Indyach, wyznał książę ze skruchą w swym pamiętniku, iż „serce mu biło gwałtownie na widok pierwszego tygrysa."

Wiele też zwierząt przywieziono żywcem, w tej liczbie cztery tygrysy z Hyderabadu, dwa niedźwiedzie japońskie, parę lwów azyatyckich i mnóstwo egzotycznych ptaków, co wszystko powiększy zwierzyniec w Schoenbrunnie. Wypchane zwierzęta pójdą do muzeum, które książę urządza w dobrach swoich w Czechach.

Napatrzywszy się krajów, mających tysiącoletnią cywilizacyę, zwiedził książę Amerykę. Wystawę w Chicago widział tylko w przelocie, przybył bowiem do Chicago rankiem a opuścił je już wieczorem.

Po Ameryce podróżował książę pod nazwiskiem hrabiego Artstetten i tylko dzięki temu nie był dręczonym przez reporterów, którzy zresztą, począwszy od Philadelphii, ciągle za nim gonili. Ilekroć jednak zapytali: „Przybył tu arcyksiążę austryacki?" — odpowiadano im: „Nie, przybył tylko hrabia Artstetten." Po niewczasie dopiero dowiedzieli się, co to nazwisko oznacza. Trudność w zdobyciu przystępu do podróżnika polegała jeszcze i na tem, iż książę rzadko zatrzymywał się w hotelach, lecz nocleg
ował po stacyach w swoim wynajętym wagonie salonowym, noszącym nazwę „Mascotte."

DOBRY SPOSÓB.

Jeden z właścicieli pięknego ogrodu około Rummelsburga ubolewał oddawna nad tem, iż kury jego sąsiada wkraczają na jego terytoryum i zrządzają mu w ogrodzie ogromne szkody. Wszelkie przedstawienia i skargi nic nie pomagały, miły sąsiad bowiem puszczał je mimo uszu, odpowiadając, iż nie może kurom zabronić, aby nie chodziły, gdzie im się podoba. Właściciel ogrodu postanowił tedy zająć szkodników, ze schwytaniem ich jednak nastręczyła się niemała trudność. Wpadł tedy na myśl namoczenia jęczmienia w rozcieńczonym spirytusie i przygotowane w ten sposób ziarna rozsypał obficie po grządkach ogrodu. Kury sąsiada zjawiły się niebawem i rzuciły się chciwie na żer. Skutki nie dały długo na siebie czekać. Po kwandransie już cały ogród zasłany był leżącemi w komicznych pozycyach kurami, a jeden z pierwszych rozciągnął się na ziemi ogromny kogut, przywódca żarłocznej bandy. Pozbieranie popitego ptactwa nie przedstawiało już żadnych trudności, zamknięto je też w stajni, gdzie po dwóch godzinach wszystkie sztuki zupełnie wytrzeźwiały. W czasie tym służący właściciela ogrodu pobiegł do sąsiada z następującym biletem: „Kury pańskie, zajęte w szkodzie, znajdują się u mnie pod kluczem. Możesz je pan wykupić za opłatą 20-tu marek." Co było robić? Właściciel ptactwa zgodził się tedy z losem, a właściciel ogrodu ma już odtąd zupełny spokój.

JAK SĄDZIĆ LUDZI Z WYRAZU TWARZY.

Suche oko oznacza twarde serce.

Bure oczy znamionują dobroć.

Czarne oczy są wyrazem gwałtowności i popędliwości.

Modre oczy znajdują się u ludzi z usposobieniem entuzyastycznem.

Wielkie oczy w małej twarzy oznaczają złośliwość.

Ukośne oczy oznaczają charakter podstępny i fałszywy.

Oczy stalowego koloru oznaczają nielitościwy charakter.

Na pół przymknięte oczy oznaczają przebiegłość.

Człowieka patrzącego z ukosa trzeba się strzedz.

Spiczasty nos należy zwykle do ludzi, którzy się w nieswoje rzeczy lubią mięszać.

Wązkie, cienkie nozdrza oznaczają słabe płuca i liche zdrowie.

Szerokie, rozdęte nozdrza są oznakiem silnych płuc.

Klasyczny nos powinien być prosty i niezbyt cienki na wierzchu.

Mały nos oznacza człowieka słabego charakteru.

Nos rzymski oznacza silny charakter; nos grecki (prosty), dobry gust i zamiłowanie do wszystkiego co piękne.

Gruba górna warga oznacza nieśmiałość.

Wystająca dolna warga oznacza złośliwość.

Zaciśnięte usta znamionują ludzi zamkniętych w sobie.

Grube wargi znamionują ludzi lubieżnych.

Małe usta, mały nos i małe oczy u jednej i tej samej osoby znamionują niestałość i tchórzliwość.

Otwarte usta są oznaką próżnej głowy.

Wielkie usta są oznaką próżnej głowy.

Wielkie białe zęby znamionują ludzi sentymentalnych, idealnie usposobionych. Małe, krótkie, żółte zęby należą do ludzi nieidealnych.

Grube włosy oznaczają niedelikatność.

Krótkie, gęste, kędzierzawe włosy oznaczają siłę.

Cienkie włosy znamionują ludzi inteligentnych.

Nabrzmiałość dolnej powieki oznacza silny głos.

Mała, cofnięta w tył broda oznacza słaby charakter.

Rude włosy i piegi znamionują gorące usposobienie.

Długie czoło znamionuje inteligencyę; krótkie czoło znamionuje ludzi czynnych.

NOWA WIEŻA.

Chicago, chcąc prześcignąć wspaniałością ostatnią wystawę paryską, zbudowało olbrzymi karuzel, o którym w swoim czasie pisaliśmy.

W Londynie jednak obstają i stawiają obecznie w Wembley Park nowego żelaznego olbrzyma, który ma być wyższy o 175 stóp angielskich od paryzkiego pierwowzoru.

Wieża ma być z końcem r. 1894 ukończona, każdy jej słup ma spoczywać na fundamencie 75 stóp głębokim.

Wysokość wieży jest obliczona na 1150 stóp ang. (Wieża Eiffel ma tylko 985.) Sam plac, na którym ma stanąć, jest 165 stóp nad poziom morza wzniesiony. Widok więc będzie wspaniały. Wieża w pod-

stawie obejmuje kwadrat 300 stóp. Waga całości tego gmachu ma wynosić 7,500.000 kil.

Pierwsza platforma już będzie w listopadzie oddana do użytku, ma 200 stóp kwadrat. przestrzeni, wzniesiona będzie na wysokości 160 stóp. Druga dosięgać będzie 500 stóp a trzecia 950. Na samym wierzchu umieszczonem zostanie obserwatoryum, a całość zakończy olbrzymia elektryczna lampa.

Koszta bubowy obliczono na 200.000 funt. szterl.

Podobnie jak w Paryżu, mieścić się tam będą restauracye, sale koncertowe, bazary itp.

PRZYSZŁA WOJNA.

Wszyscy politycy w tem się zgadzają, że w niedalekiej już może przyszłości, wybuchnie w Europie wielka wojna.

Znaleźli się już pisarze, którzy dokładnie opisali, jak ta wojna przyszła będzie wyglądała, i jakie będą jej skutki.

Między innemi dość dokładny opis tej wojny dało nam w pewnem piśmie angielskiem kilku wyższych oficerów angielskich. Oficerowie ci opisują z wielką dokładnością plac boju i oznaczają nawet dzień rozpoczęcia wojny.

I tak: 3 kwietnia roku 189. . . ? mają skryci mordercy zabić Ferdynanda, księcia Bułgaryi, a to z namowy Moskali. Ten wypadek będzie początkiem wojny, która ogarnie Bułgaryę, Serbię, Turcyę i Macedonię.

Cesarz austryacki zmuszony wtedy będzie do rozpoczęcia zbrojnego pośrednictwa i wyśle wojsko do Serbii. Na to Rosya zajmie miasto Warnę i tak powstanie wojna między Austryą i Rosyą. Niemcy nie mogą na te wypadki patrzeć obojętnie, wypowiedzą więc w obronie Austryi wojnę Moskalom i zwycięzko wkroczą do Królestwa.

Z tego kroku Niemców skorzysta Francya i wypowie wojnę Niemcom, by odebrać im dwa kraje t. j. Alzacyę i Lotaryngię stracone przez ostatnią wojnę francusko-pruską.

Lecz nie dość na tem. Anglia również wystąpi czynnie w obronie Niemiec i Austryi, a nakoniec i Włochy idąc za przykładem Anglii, jako trzeci członek trójprzymierza, uderzą zwyzięzko na Francuzów.

Z tego całego wojennego potopu wypłynie ,,Polska." Tamte inne mocartswa nic nie zyskują; Francuzi Alzacyi i Lotaryngii nie odbiorą, Moskale wyjdą zupełnie pobici i zniszczeni, a na ,,gruzach Rosyi powstanie wolne Królestwo Polskie sięgające od morza do morza," a Polskę przywrócą inne mocarstwa, aby się na przyszłość zabezpieczyć się przed niedźwiedziem północy, t. j. przed Moskalem. Po tej wojnie nastąpi wyczerpanie sił we wszystkich państwach, a skutkiem tego będzie ogólne rozbrojenie i pokój w całej Europie.

Kto będzie żył, to zobaczy i przekona się, ile w tej przepowiedni jest prawdy.

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD.

Załóżcie się panowie—mówił pewien Yanke przy table d'hote — że wam pokażę coś, czego nikt jeszcze nie widział i czego już nikt nie zobaczy.

Zakład stanął. Yanke wziął orzech z tacy, stłukł między palcami łupinę i pokazując jądro zgromadzonym, rzekł:

— No i cóż, wszak żaden z panów nie widział poprzednio tego oto orzecha i nikt go już nie zobaczy —dodał, kładąc go do ust.

WYSTAWA PARYSKA W ROKU 1900

rozłoży się na większej znacznie przestrzeni, niż ostatnia. Obejmie ona pole Marsowe, esplanadę Inwalidów, Trocadero, wybrzeża Sekwany, Cours-laReine aż do pałacu Przemysłu. Prawdopodobnie, oprócz galeryi maszyn, wszystkie budowle na polu Marsowem z poprzedniej wystawy zostaną zniszczone.

ADMIRAŁ MAJTKIEM.

W marynarce angielskiej istnieje przepis, ograniczający służbę oficerską do 65-ciu lat wieku. Kto przekracza tę cyfrę, otrzymuje bez pytania emeryturę, chociażby był najzdrowszy i do służby najzdolniejszy. Przytrafiło się to w październiku r. z. admirałowi Algernon-Borthwickowi, który tak wziął do serca przymusowe rozstanie się ze służbą, że postanowił wykazać niewłaściwość obowiązującego prawa. Admirał emeryt wstąpił tedy jako majtek do służby na statku handlowym i po roku otrzymał świadectwo swego kapitana, że majtek Borthwick był w służbie gorliwym, wszystkie bez wyjątku roboty spełniał doskonale i odznaczał się wielkiem poczuciem dyscypliny wojskowej. Świadectwo to przesłał do admiralicyi z zapytaniem, czy nie mógłby teraz wstąpić jako ,,avantageur" do floty wojennej. W odpowiedzi skazano b. ex-admirała na 5 szylingów grzywien za żarty z władzy, którą to pokutę przyjął on bardzo wesoło.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Elektryczność w Częstochowie. Magistrat m. Częstochowy zawarł z firmą Langensieben i S-ka z Petersburga kontrakt tymczasowy w sprawie zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego w tem mieście. Kontrakt ważnym będzie po zatwierdzeniu przez władze wyższe. Do tej pory ulice miasta Częstochowy oświetla 27 latarń naftowych, ażeby zaś oświetlić je należycie, należałoby dodać jeszcze 273 latarń. Magistrat obliczył, że wydatek jednorazowy na kupno latarń itd. wynosiłby około 12 000 rubli, zaś oświetlenie kosztowało około 6.000 rs. rocznie. Tymczasem firma petersburska obowiązuje się zbudować stacyę elektryczną, ustawić na ulicach 30 latarń elektrycznych i w ogóle zaprowadzić takie oświetlenie za 18.500 rs. i daje przytem gwarancyę na lat trzy.

Jak donosi „Kur. War.", kontrakt już w tych dniach ma być przedstawiony władzom do zatwierdzenia. Oświetlenie elektryczne ma być zaprowadzone w ciągu trzech miesięcy od chwili podpisania kontraktu.

Bruki drewniane. Pan Devars, imieniem kapitalistów francuskich zaproponował miastu Warszawie ułożenie w r. 1894 bruków drewnianych za sumę 300.000 rs. Ponieważ miasto sumy takiej w jednym roku wydać nie może, przeto p. Devars projektuje wypłatę w kilkunastu ratach rocznych.

Moskale rusyfikują Warszawę z konsekwencyą żelazną. Donoszą, że na placu Saskim dokonywują się obecnie studya nad gruntem, na którym ma stanąć sobór prawosławny. Pokła-

dy ziemne znane są mniej więcej, badano je bowiem podczes prowadzenia robót kanalizacyjnych, pomimo to jednak postanowiono rzecz tę zbadać gruntowniej i więcej szczegółowo. Komitet budowlany odbył już 4 posiedzenia. Roboty budowlane rozpoczną się prawdopodobnie z wiosną przyszłego roku.

Rabunek. We wsi Wrzęcy, w okolicy Turku, w gubernii kaliskiej, pięciu rabusiów napadło przed kilku dniami na karczmę, bowiem wiedzieli, że karczmarz posiada w kufrze kilka set rubli. Podkopali się pod karczmę, kufer wynieśli i rozbili, znaleźli w nim jednakże tylko kilka rubli, ponieważ karczmarz poprzedniego dnia pieniądze umieścił gdzieindziej. Rabusiów aresztowano.

Wykopalisko. Przy braniu fundamentów pod budowę domu na Padole, w Kijowie, natrafiono na olbrzymie kości mamuta i narzędzia z epoki krzemiennej.

Z Wilna. Przyszła wystawa w Wilnie ma się odbyć w r. 1895. Program ma być rozszerzony i do konkursu zostanie dopuszczony wielki przemysł; między innymi, oczekują przybycia przemysłowców białostockich. Wystawa przyszła nie odbędzie się już prawdopodobnie na placu Katedralnym, który może się okazać za szczupłym, lecz na Łukiszkach, połączonych obecnie z miastem linią tramwajową. Wyścigi konne odbędą się w r. p. w maju, przed gonitwami warszawskiemi. Dni wyścigowych będzie dwa.

W założonym niedawno w Wilnie „Domu pracy", znajduje zajęcie, ciepły kąt i strawę (zupę, po pół funta mięsa, kaszę i po 1 pół f. chleba dziennie) przeszło stu biedaków, którzy dotychczas utrzymywali się z żebraniny. W miarę zbliżania się zimy, liczba pensyonarzy w zakładzie wzrasta. Większość z nich jednak, trzeba przyznać, niechętnie pozostaje w zakładzie, tęskniąc do życia tułaczego.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Socyaliści w „obronie" Polaków. Od dawna już powtarzano aż do znudzenia rządowi, że ludowi polskiemu powinien zachować religią, jeżeli tenże nie ma popaść w sidła agitacyi socyalistycznej a posłowie nasi nie ukrywali nigdy żądań, w których zaspokojeniu upatrywaliśmy i upatrujemy najpewniejszą rękojmię bezpieczeństwa dla istniejącego ustroju społecznego. Nie raz i nie dwa razy przestrzegali posłowie nasi w Berlinie rząd, aby przez swą antypolską politykę nie wytwarzał u nas socyalnej demokracyi, dla której w społeczeństwie naszem nie było dotychczas gruntu; — niestety wszystkie te przestrogi i napomnienia pozostawały głosem wołającego na puszczy, a dzisiaj z niezadowolenia, jakie się objawiło w pewnych warstwach ludności polskiej, na całej linii od „Raciborza do Olsztyna", (jak słusznie twierdziła „Germania"), usiłuje skorzystać socyalna demokracya i stara się to rozgoryczenie pewnych kół skierować w łożysko swych partyjnych interesów. Jak wiadomo, istnieje od kilku tygodni w Niemczech organizacya socyalistów polskich. To stronnictwo postanowiło na jednym sejmiku socyalistycznym w Kolonii następujący wniosek, który został przyjętym:

„Jestto niezaprzeczonem prawem każdego człowieka, aby mu władze nie przeszkadzały w używaniu i kształceniu języka ojczystego, ale żeby go raczej popierały. Obecne stosunki prawne narodowości, nie należących do niemieckiej narodowości, sprzeciwiają się zasadniczo tej zasadzie. W interesie wyzyskiwanych mas ludności, jakoteż z politycznych względów należy te stosunki usunąć. Sejmik żąda przeto, aby wszystkim należącym do cesarstwa pozostawiono nieuszczuplone prawo używania języka ojczystego jako urzędowego w szkole i w urzędach."

„Vorwaerts" godzi się na ten wniosek, żądając osobnej socyalno-demokratycznej polskiej organizacyi i tak pisze:

„Nacisk wywołuje odpór. Jeżeli kto chce odebrać człowiekowi poczucie samodzielności, jego duchowe dobro, to zaczepiony, tem silniej broni tego swego skarbu. Język jest takiem duchowem dobrem tak samo, jak jego pogląd społeczny i religia. Jestto niesprawiedliwością popełnianą na Polakach, Duńczykach albo Francuzach, jeżeli ich się pragnie gwałtem zgermanizować, jeżeli więc się ich zmusza do zrzeczenia się języka ojczystego na korzyść niemieckiego. Jestto pocieszającym dowodem rozbudzonej samowiedzy, jeżeli proletaryat polski oburza się w Niemczech na tę wyrządzaną mu krzywdę."

Poznańska Izba karna skazała czeladnika malarskiego Józefa Sobka z Wronek na cztery tygodnie więzienia za to, że w bóżnicy żydowskiej w Wronkach włożył w książkę modlitewną kawałek kiełbasy.

Znowu przechrzczono w Wielkopolsce cały szereg włości, mających odwieczne nazwy polskie. I tak przechrzczono Mieleszyn w powiecie gnieźnieńskim na „Hohenau", Grabówko w powiecie chodzieskim na „Segenfelde", Orchówko w powiecie mogilnickim na „Freidwelt", Szypiory w powiecie szubińskim na „Neukirchen" i Czekanowo w powiecie wągrowieckim na „Woltersheim."

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Handel ludźmi. Z Kossowa piszą: Syn włościanina Tanasyja Slywczuka z Utorop dał się z wiosną nakłonić jednemu z żydków do wyjazdu na roboty polne do Rumunii. Ugodę zawarł na przeciąg trzech miesięcy, a gdy po upływie tego czasu upomniał się o pieniądze, łżono go ostatniemi słowy i pod eskortą strzelców dworskich odstawiono do innego dworu żydowskiego. Nie pomogła perswazya, iż już robotę ukończył, w dodatku obito go należycie. Listem pisanym z Rumunii prosi ojca, by go wydostał z niewoli, gdyż nawet uciec nie może będąc pod strażą karabinierów; pracuje jak wół, a żywność dają mu jak trzodzie chlewnej. Stroskany ojciec wniósł podanie do starostwa w Kossowie, aby mu syna wydostano przez ambasadę austryacką w Bukareszcie.

Krajowa szkoła dla nauki sukiennictwa została w dniu 1 listopada otwartą w Rakszawie w powiecie łańcuckim. Celem szkoły jest wykształcenie uczniów w wyrobach wszelkiego rodzaju sukna, koców itp., wogóle artykułów wchodzących w zakres sukiennictwa. Nauka trwa dwa lata. Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych lat 14 życia i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, by mógł pracować w warsztatach. Nauka w szkole udziela się bezpłatnie.

Skarb. W gminie Zmysłówce, koło Żołyni w powiecie Łańcuckim, między lasami wyorano skarb składający się z monet złotych i srebrnych, pochodzących prawdopodobnie z XIII. wieku tj. z przed 600 laty.

Śmierć z przerażenia. W Sobniowie, wsi pod Jasłem położonej zdarzył się następujący wypadek:

Młody gospodarz wracając wieczór od sąsiada do domu, poczuł opodal z tegoż pochodzący zapach spalenizny. Wrócił przeto do sąsiada i z nim razem poszedł do swego domu. Tutaj drzwi z dwora stawiły im opór, a gdy je siłą do wnętrza otworzyli, przekonali się, że tą przeszkodą był trup 20-letniej żony właściciela, na którym suknie były popalone. W izbie na kominie stała paląca się latarka, a na ziemi rozbita lampa naftowa. Dziecko trzymiesięczne kwiliło w kołysce. Niezawodnie kobieta z zapalonemi od nafty sukniami biegła na dwór, a zanim zdołała drzwi otworzyć, z przerażenia dostała udaru serca.

Z INNYCH STRON.

Dobrze się spisali. — Gdańsk, 21 listopada. — W Starogrodzie, w Prusach zachodnich, podczas wyborów do sejmu wybranych się polscy wyborcy po niemiecku mówić. Na żądanie Niemców, aby w „Amtssprache" odpowiadali, odrzekli Polacy: „Jesteśmy i zostaniemy Polakami. To jest Polska. Nauczcie się po polsku, jeżeli z nami mówić chcecie." (Brawo!) Gdy komisarz wyborczy nie chciał głosów ich do protokołu wciągnąć, protestowali Polacy energicznie przeciw temu, a gdy się i Niemcy wyborcy w sprawę tę wmieszali, doszło wśród tumultu do bójki. Pomimo silnej agitacyi nie zdołali Polacy posła swego przeprowadzić przeciw zjednoczonym partyom niemieckim.

Rewolucya w Brazylii. — Londyn, 21 listopada. — Pewien emerytowany wyższy oficer angielskiej marynarki zakupił kilka krążowników i torpedowców, z którymi zamierza udać się do Brazylii w pomoc admirałowi Mello, dowódzcy rewolucyonistów. Dwa parowce uzbroił jako krążowniki. Kilku angielskich oficerów marynarki przyłączy się do tej ekspedycyi.

Bruksela, 21 listopada. — „Indépendance Belge" pisze, że prezydent Peixoto w krótkim czasie zgniecie rewolucyę. Okręty, które za granicą zakupił, zkoncentruje pod Rio de Janeiro, aby flotę admirała Mello w zatoce Rio de Janeiro zamknąć i go do poddania się zmusić.

W Elblągu, w Prusach, zakupił Peixoto także kilka torpedowców, które w tych dniach wyjadą do Brazylii.

Anarchiści w Hiszpanii. — Barcelona, 21 listopada. — [illegible] anarchista [illegible], którego tu aresztowano za współudział w zamachu w teatrze, był przyjacielem Pallas'a, zastrzelonego za zamach na generała Campos. Przy przeszukaniu mieszkania A. Aragona znaleziono fotografie [illegible] anarchistów i [illegible] Brussary. Policya znalazła w posiadaniu anarchistów kilka listów, z których wynika, że zbójcy ci mieli związek z bandą, która podczas [illegible] wskutek rzucenia bomby w teatrze [illegible].

Paryż, 21 listopada. — Aresztowano kilku anarchistów, podejrzanych o współudział w zamachu w teatrze w Barcelonie. Na zebraniu anarchistów w Saint Quen popierano rzucanie bomby w [illegible], twierdząc, że tylko trwoga i wylewanie krwi wpłynie [illegible].

Z Barcelony donoszą, że w Barcelonie został ogłoszony stan oblężenia, a osoby aresztowane [illegible] zostaną stawione przed sąd wojenny.

W Sewilli aresztowano [illegible] anarchistów.

W Londynie na Trafalgar Square odbyło się zebranie anarchistów, w którem brało udział około 1,200 osób.

Ekspedycya Nansen'a. — Londyn, 21 listopada. — „Pall-Mall Gazette" donosi, że Nansen'owi w jego ekspedycyi do bieguna północnego bardzo dobrze się powodzi. Norwegczycy, którzy z Hammerfest z połowu fok wrócili, donoszą, że ekspedycya w sierpniu wjechała do morza karyjskiego, i że na morzu w pobliżu wyspy Nowaja Semla nie ma wcale lodu, co się bardzo rzadko zdarza. Inny skuner rybaków fok pojechał [illegible], nie napotkawszy lodu. Dr Nansen donosi w liście do przyjaciela, datowanym z 3 sierpnia: „Jutro jedziemy dalej w kierunku zachodnio-północno-zachodnim. Wiatr nam nie [illegible], gdyż pędzi lód w karyjskiem morzu na północ."

Rewolucya w Brazylii. — Montevideo, [illegible] listopada. — Z Rio Grande do Sul donoszą, że w S. [illegible] przyszło pomiędzy rewolucyonistami a wojskiem rządowem do bitwy, w której rewolucyoniści zwyciężyli. Oddział 2000 rewolucyonistów pod dowództwem [illegible] znajduje się 28 mil od Desterro, gdzie prawdopodobnie przyjdzie do bitwy, gdyż rewolucyoniści będą bronili swego rządu, a wojska rządowe chcą rząd ten, ustanowiony przez admirała Mello, zrzucić. Generał Argollo objął dowództwo nad wojskiem rządowem.

Tutejsi rewolucyoniści twierdzą, że admirał Mello jest dobrze zaopatrzony w żywność, amunicyę i pieniądze. Parowiec rewolucyonistów „Pallas" wjechał w pobliżu Staguahi na skałę i rozbił się.

Suma, jaką katolicy w Rosyi, w pierwszym zaś rzędzie w Królestwie Polskiem, ofiarowali Papieżowi z okazyi jego jubileuszu biskupiego, wynosi pół miliona franków. Ofiara ta, świadcząca o niezłomnem przywiązaniu polskich katolików do Stolicy św., była szczególnie miłą Ojcu św. Doręczono ją za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Rzymie.

Najstraszliwsza powódź miała miejsce w 1530 r. w Holandyi; zginęło podczas niej 400,000 ludzi.

W ostatnich latach 3000 urzędników kolejowych straciło życie przy wypadkach na kolejach.

Pozwolimy sobie przytoczyć [illegible] socyalistów niemieckich, jak zakończył w swej mowie [illegible] socyalistów w Kolonii:

„Nasza droga do celu musi być coraz więcej rewolucyjna. Nie przestaniemy walczyć, dopóki czerwony sztandar socyalizmu nie będzie powiewał na pałacach i zamkach, na kościołach i ratuszach!!!"

A gdzie ten żyd podział bóżnice!

Skandaliczny proces rozpoczęto w Hanowerze przeciw graczom i lichwiarzom. Na ławie oskarżonych zasiadło ośmiu bankierów podrzędnych, którzy oficerom, pochodzącym z pierwszych rodzin pruskich, pożyczali pieniądze na grę, przyczem w rachunku dawali im losy, każąc płacić sobie ceny bardzo wysokie. Na świadków wezwano około stu oficerów, pomiędzy nimi nawet generałów. Proces ten wskazuje, jak w wybitniejszych rodzinach niemieckich rozwinięta jest szulerka.

Oszustwo. — Na kolei szczecińskiej, w Prusach, wykryto oszustwo, którego dopuszczali się systematycznie konduktorowie tej kolei. Okazało się, że prowadzili oni od dłuższego czasu prawdziwy handel biletami pasażerskiemi. Konduktorowie odbierali bilety, nie dziurkując ich, a następnie sprzedawali je podróżnym za pośrednictwem specyalnych agentów.

Zamach w kościele protestanckim. — W Kurlandyi w parafii żabeńskiej miał miejsce zamach w miejscowym kościele luterańskim. W dniu 12-ym bm. podczas nabożeństwa, w chwili, gdy pastor Emil Bielenstein klęczał przed ołtarzem, dał się słyszeć wystrzał, wymierzony w jego głowę. Kula przeszła obok ucha. Zbrodniarz raz jeszcze dał ognia, ale broń spaliła na panewce. Sprawcę schwytano. Zowie się on Lerch, jest Łotyszem i pała fanatyczną nienawiścią przeciw Niemcom.

Owacya Polaków dla ks. Kneippa. — Ojciec św. oceniając zasługi księdza Kneippa położone dla dobra cierpiącej ludzkości zamianował go z początku honorowym szambelanem swego dworu, nadając mu równocześnie godność prałata i tytuł monsignora.

Gdy się wieść o tem odznaczeniu księdza Kneippa rozniosła, obsypano proboszcza gratulacyami bez liku, a chór katolicki zgotował mu powinszowanie, na którego czele stanął najprzód ks. dr. Łukasz Solecki, biskup przemyski, bawiący również u księdza Kneippa na kuracyi, a w ślad jego poszli bawiący tutaj świeccy Polacy. Hołd tych był szczególnie ciekawym, bo miał cechę narodową.

Profesor politechniki lwowskiej baron Gostkowski, czyniąc zadosyć zawezwaniu, stanął na czele gromady polskiej i prowadząc ją do wielkiej sali klasztoru Sióstr Dominikanek, gdzie Kneipp chwilowo był zajęty, przemówił do nowo-mianowanego prałata mniej więcej w następujące słowa:

„Monsignore! Spełniając miły obowiązek, nałożony mi przez ziomków moich, składam z okazyi twej nominacyi, przewielebny prałacie, u stóp twych szczere życzenia narodu, żyjącego w wyjątkowych stosunkach, bo narodu pozbawionego życia politycznego. Gdybym był Francuzem, Włochem, Hiszpanem lub Niemcem, nie potrzebowałbym się przemawiać w imieniu moich ziomków, bo tam, gdzie cały świat uznaje i ceni zasługi twe, rozumie się samo przez się, że narody cywilizowane i wolne stają w szeregach hołdujących. Ale pośród narodów wolnych i cywilizowanych żyje naród również cywilizowany lecz nie wolny, bo pozbawiony [illegible] tym jesteśmy my Polacy. Ponieważ jednak, pomimo trisekcyi, czujemy się i jesteśmy jednolitym [illegible] korporacyjnie złożyć ci hołd za twe zasługi dla ludzkości; złożyć u stóp twoich powinszowanie od ludu polskiego.

Zasług twoich wyliczać nie potrzeba. [illegible] zamieniła całe biblioteki w makulaturę bezwartościową, a prace twe wywołały literaturę światową. Nam, jako dzieciom rzymsko katolickiego Kościoła, nie pozostaje nic więcej, jak tylko podziękować Ojcu św., że uznanie jego z godnych tradycyi najgodniejszego i prosić Boga, by ci zasługi kapłańskie udzielić raczył jeszcze długi, długi szereg lat, byś mógł i nadal pracować dla ludzkości, jak to czynisz od lat czterdziestu.

Kończę me powinszowanie tą prośbą do Najwyższego, wołam w imieniu narodu polskiego: Prałat Kneipp niech żyje!"

Prałat wzruszony do żywego, odpowiedział zgromadzeniu, że zna już Polaków od dawna i miał już sposobność dowiedzieć się, o tem, co się w Polsce dzieje. Obejmował ich zawsze swem sercem i ubolewa zawsze nad ich ciężkim losem. Podziękował wreszcie serdecznie za złożone życzenia, zapewniając o swej sympatyi i o tem, że się do kraju naszego wybiera.

Z AMERYKI.

Rewolucya na wyspie Kuba. — New York, 19 listopada. — Przywódcy kubańskiej partyi rewolucyjnej odebrali prywatne wiadomości o rewolucyi na wyspie Kuba; dokładne telegraficzne wiadomości jeszcze nie nadeszły, gdyż rząd kubański nad [illegible] telegramy [illegible] i nie przepuszcza żadnych telegramów [illegible] rewolucyi. Podług orzeczenia kubańskich [illegible] wybuchła rewolucya w prowincyi Las Villas, w środku wyspy, pod dowództwem generała Carillo. Kubańczycy mają [illegible], iż wskutek wojny hiszpańskiej w Afryce, rząd hiszpański [illegible] wojsk do Kuby [illegible] wysłać.

Hiszpański generalny konsul twierdzi, iż wiadomości o rewolucyi są zmyślone.

Zbiedzy sybirscy. — „Public Ledger" zamieszcza [illegible] do [illegible] St. [illegible] w San Francisco [illegible] 10 [illegible] zbiegłych z Sybiru, z których [illegible] reklamuje. W [illegible] nieszczęśliwi zbiedzy proszą, aby ich raczej tu zatrzymano, „bo gdy nas wydacie, [illegible] nas morzyć głodem, obciążą nas [illegible] i będą nas bić dopóki strumień krwi nie poleje się [illegible] tak zimno, że krew która płynie marznie zaraz i wygląda jak czerwony lód [illegible] jeżeli nas oddacie, jesteśmy [illegible] na chłosty ustawiczne i głód dopóki powolnem konaniem nie skonamy, bo my powróciliśmy się uciekać. W naszych więźniach w Sachalin żaden więzień w siedmiu dniach nie je tyle, ile tu u was w jednym dniu itd."

Msgr. Satolli w nowem mieszkaniu. — Washington, D. C., 20 listopada. — Urzędowe mieszkanie msgra Satollego zostało już ukończone a dzisiaj po południu msgr. wprowadził się do tegoż. Dzisiaj wieczorem msgr. Satolli dał bankiet dla urzędników katolickiego uniwersytetu [illegible] tutejszego katolickiego kleru.

Stan oblężenia w Chicago.

rem praw niemal wojennych. Mayor Swift oznajmił szefowi policyi, że na niebywałą ilość zbrodni, której [illegible] było Chicago w ostatnich kilku tygodniach, potrzeba zaprowadzić niebywałe środki ostrożności. W tym celu policya otrzymała rozkaz, zatrzymywać wszystkich przechodniów, napotkanych na bocznych ulicach i alejach w czasie od godziny 1-ej do 5-ej rano, i wypytywać ich kto są i co robią na ulicy o tej porze. Osoby wzbraniające się odpowiedzieć, lub których odpowiedź nie jest zadowalniającą, muszą być aresztowane.

[illegible]

Wjechał na mieliznę. — Oswego, N. Y., 20 listopada. — Skuner „Flora Emma", kapitan Thomas Fox, urwał się zeszłej nocy podczas silnego wiatru z kotwicy i w pobliżu wschodniej tamy portowej wjechał na mieliznę. Załogę wyratowała straż ratunkowa. Holownik „Lisa L. Redford" chcący skunerowi pomóc, wjechał wskutek zepsucia się maszyny także na mieliznę. Kapitan Featherstonhough spadł z pokładu i utonął.

Rabunek. — Eureka, Kas., 20 listopada. — Gdy pociąg osobowy kolei Santa Fe stacyę Severy opuścił, weszło do biura stacyjnego dwóch zamaskowanych mężczyzn i grożąc agentowi Rendeforth i telegrafiście Halloway rewolwerami, zawezwali ich do otworzenia szafy i wydania pieniędzy. Zabrawszy pieniądze w sumie $130 i zapowiadając, że w krótkim czasie znów im wizytę złożą, zniknęli w ciemności.

Z Chicago. — **Wielkie nieszczęście.** W „Iron & Metal Yards" Schwartza pod numer 505 State str. robotnicy Abraham Cohn i Jacob Friedman 18 bm. rano przed godz. 10 byli zajęci [illegible] w wielkich kupach leżącego na dziedzińcu. Stali właśnie u dołu wielkiej takiej kupy [illegible] żelazo ze wzgórka, które [illegible] zaczęło się zesuwać [illegible] obaj zdołali odskoczyć, zasypało ich i pogrzebało pod sobą. [illegible] Przekonano się, że Cohn nie żyje, a Friedman ledwo oddycha. [illegible] i Friedmana zawieziono do szpitala św. Łukasza, [illegible] tak [illegible] pozostawił [illegible] z jedyną córką [illegible] 423 [illegible] Friedman [illegible] żonę i dwoje dzieci i mieszka pod 130 [illegible].

Pożar w seminaryum. — Madison, Wis., 19 listopada. — Dzisiaj wieczorem zgorzało seminaryum św. Reginy, czyli Edgewood Villa, położone trzy mile od kapitolu. Główny gmach, który teraz leży w gruzach, został katolickim siostrom św. Franciszka przez zmarłego gubernatora Cadwallader C. Washburn z La Crosse podarowany i przedstawiał wartość $12,000. W seminaryum znajdowało się 23 uczennic, które wszystkie szczęśliwie się wyratowały, lecz straciły całą garderobę. Szkoła nie była zaopatrzona w żadne środki ratunkowe, a nim straż miejska na miejsce przybyła, stał cały budynek w płomieniach.

Późniejsze wiadomości donoszą, że dwoje małych dziewcząt, które na górnem piętrze spały, udusiły się dymem: Maggie Rice z Stevens Point, licząca 5 lat, i 8 letnia córka Stankla, zamieszkałego pod 645 przy 45 ulicy w Chicago. Pożar spostrzeżono o godzinie 8:1 na górnym piętrze. Siostry ratowały przedewszystkiem dzieci, śpiące już w pokojach na piętrze. Ogólną stratę obliczono na $55,000.

Największym browarem w świecie jest podobno browar Pabst'a w Milwaukee, który przeszło milion beczek piwa rocznie warzy. Browar Loewenbraeu w Monachium, największy w Niemczech, wywarzył w 1892 r. 452,410 beczek.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Jestto wogóle własnością ludów słowiańskich a szczególności polskiego, że łatwo zapalamy się do wszelkich nowacyi,chcielibyśmy odrazu obliczę ziemi zmienić i na starych gruzach wybudować piękne pałace. Zapał ten chwilowy podyktowany raniej uczuciem aniżeli rozumem — przemija szybko tak, jak szybko zmieniają się wszelkie postanowienia wywołane raczej chwilowem uniesieniem a nie podyktowane rozumem. Wszelka nowość, chociażby dla nas nie miała dalszej doniosłości, chętnie się przyjmuje, a często nawet dużo narbi hałasu. Trzebaby nam więcej zimczej rozwagi — więcej zastanowienia się, tego niemieckiego zgłąbienia rzeczy, nawet rzeczach mniejszej wagi. Tam gdzie chodzi o publiczne ostantacyjne wystąpienie— wszelkich dokładamy starań, aby się dobrze okazać — nie potępiam ja tego w zupełności — ale potępiam tę jednostronność, która absorbując wszystkie nasze myśli skierowane ku zewnętrznym powierzchownym a często nawet blahym rzeczom, nie dozwala nam wejść bliżej w siebie, zastanowić się nad naszemi potrzebami, które często są nawet bardzo wielkie.

Ogólne bezrobocie, jakie od kilku miesięcy panuje w całej Ameryce, wyciska coraz bardziej, szczególnie na ludziach z pracy rąk żyjących—piętno niedostatku a nawet i nędzy. Ponieważ Polacy stanowią żywioł w Ameryce prawie najmłodszy a więc stosunkowo najmniej zamożny, dla tego na nich może bardziej, aniżeli na innych narodowościach, odbija się ten ogólny zastój we fabrykach. Zewsząd dochodzą wieści o biedzie i braku pracy. To też i Polacy w Detroit nie są szczęśliwszymi pod tym względem od rodaków w innych miastach. Do ogólnej tej nędzy materyalnej, łączy się u nas jeszcze nędza moralna — albowiem może nigdzie nie masz bardziej rozstrojonych stosunków pomiędzy Polakami, jak w Detroit. Różne na to złożyły się przyczyny. Najgłówniejszą jest schizma Kolasińskiego, która dzieci jednej mowy, dzieli na dwa wrogie sobie obozy—a pytam: cóż może być większem złem nad spory i waśnie domowe? Brak jedności i zgody domowej staje się przyczyną upadku nawet silnych państw; to też nie dziw, że i Polacy w Detroit, pomimo znacznej liczby—nie biorą takiego udziału w samej nawet polityce, jakiby wziąść mogli, gdyby szli ręka w rękę w zgodzie i jedności. Powtóre, nie masz u nas inteligencyi świeckiej, w całem tego słowa znaczeniu, na wzór innych miast, którąby stanęła na czele naszej Polonii i świadomie prowadziła do celu.Ztąd nic dziwnego, że wszystkie znaczniejsze kolonie polskie urządzają obchody patryotyczne, zawiązują komitety dla wzięcia udziału w wystawie lwowskiej— u nas wszystko śpi głębokim snem apatyi i obojętności,na wszystko to co polskie co szerszy ogół obchodzić może. Jak nam doniesiono, w Chicago zawiązał się już nawet komitet z osób wpływowych, aby nieść pomoc braci biedniejszej, która w ostatecznej znajduje się potrzebie. Czyżby u nas w Detroit nie znalazło się kilku wybitniejszych obywaelti, którzyby zawiązawszy się w komitet, mogli drogą dobrowolnych składek, albo przez wynajdywanie pracy, przyjść z pomocą najbardziej potrzebującym. Są i u nas w Detroit przecież ludzie wpływowi, którzyby mogli coś zrobić dla tych biedaków, ale brak inicyatywy — brak pewnej organizacyi. — Dla ego w imieniu tych biednych braci naszych i naszej Ojczyzny wzywam wszystkich szlachetnie myślących Rodaków, aby więcej zastanowili się nad tą sprawą i w dobrze omyślony sposób, przyszli z pomocą przynajmniej tym, którzy w ostatniej są potrzebie. Gdyby się ku temu osobny utwórzył komitet, któryby wypatrywał potrzeby pojedynczych familii biednych i za pomocą osobnych składek, przyszedł najbardziej potrzebującym, byłoby rzeczą pożądaną! Tu się dopiero okaże prawdziwy patryotyzm w pojęciu nauki Chrystusowej, który wyraźnie mówi: „Cokolwiekeście uczynili, któremu z tych maluczkich, mnieście uczynili."

Dnia 22. odwiedził Seminaryum polskie Wiel. X. Radziejewski, brat powszechnie szanowanego proboszcza z Chicago. Wiel. Ks. Radziejewski jak pisaliśmy w swoim czasie jest redaktorem bardzo poczytnego pisma „Katolik" zarazem posłem do rady państwa. Przybywszy przed trzema miesiącami w odwiedziny do Brata swego w Chicago, zwiedził ważniejsze kolonie polskie, obecnie wraca do Ojczyzny. Zacnemu kapłanowi i patryocie życzymy szczęśliwej podróży!

Objaśnienia do rycin.

MARYA STUART W WIĘZIENIU.

Marya Stuart była córką Jakóba V., króla Szkocyi. Później zaślubioną została królowi francuskiemu Franciszkowi II. Gdy ten jednak po 18 miesiącach umarł, musiała młoda wdowa opuścić dwór francuski i wrócić do swej ojczystej ziemi do Szkocyi.

Tu znalazła wielką rywalkę w swej krewnej Elżbiecie, królowej angielskiej, która widząc, że wszyscy katolicy angielscy zwracają się ku Maryi, bała się o swój tron. Z tą nienawiścią bojaźni, łączyła się jeszcze nienawiść religijna, gdyż Marya była katoliczką. Dla tego dumna ta i pyszna kobieta postanowiła zgubić swoją krewnę, Maryę. Nadarzyła jej się ku temu sposobność, kiedy Marya uchodząc przed fanatyzmem protestanckim ze Szkocyi, schroniła się do swej krewnej Elżbiety, która sądząc, że życie królewskiej krewnej nie zgadza się z własnem jej bezpieczeństwem, postanowiła ją zgubić. Kazała ją na zamku Fortheringhai wtrącić do więzienia. Równocześnie ustanowiono sąd, który miał dochodzić jej udziału w sprzysiężeniu. Marya zapewniała,że jest niewinną, ogłaszając wszystko za niecne oszczerstwo. Nie można było przedłożyć własnoręcznych listów, a inne papiery, które jej pokazano, odrzuciła z pogardą. ,,Cóżby się stało z królową, rzekła, gdyby ją za to, co inni pisali, chciano uczynić odpowiedzialną!'' W W końcu stanęło dwóch jej sekretarzy tajnych jako świadkowie przeciw niej. Marya daremnie twierdziła, że świadkowie są przekupieni; daremnie prosiła sędziów, aby ją przed sąd razem z nimi stawiono; w skutek zeznań tych zbrodniarzy, którzy, jak się później pokazało, istotnie byli przekupieni, wydano wyrok śmierci, który Elżbieta potwierdziła.

Marya przyjęła wyrok śmierci z wypogodzonem czołem i godnością, która wszystkich rozczuliła. ,,Dzień, rzekła, za którym długo tęskniłam, nadszedł nareszcie; już przeszło lat ośmnaście w więzieniu cierpiałam, a nie mogę pomyśleć szczęśliwszego i szczytniejszego dla siebie końca takiego życia, jak przelać krew moję za religią.'' Wyliczywszy potem upokorzenia, które znosiła, ofiary, które czyniła i podstępne intrygi i oszustwa swych nieprzyjaciół, rzekła, położywszy rękę na piśmie św.: ,,co się tyczy śmierci królowej, waszej monarchini, wzywam Boga na świadka, żem się nigdy o nią nie pokusiła i nigdy na nią nie nastawała.''

WILLIAM ULRICH
Zeg[illegible]mistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegarki [illegible] niższych cenach z piśmienną gwarancyą.

[illegible] otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

[illegible] browaru [illegible]

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI



SKŁAD
DRZEWA BUDULCOWEGO
WĘGLI,
DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

Nasza specyalna cena $11.25 Cena regularna $38.00.



ZEGAREK ZA DRAMO.

poszta wysyłki bezpłatne: Unikat w historyi handlu! Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grawirowane, wygląda jak 14 **kar. dobra, złota koperta** a od takiej o wiele trwalsza. 20 letnią gwarancyą dajemy. Wychwyt czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa. najlepszem urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancyę—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiadamy, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anons i przyślijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości $38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi expresowemu $11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaćcie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyślijcie nam 50 cnt. w znaczkach pocztowych a przyślemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się $3.00. Jeśli zaś przyślecie nam $11.25 i oszczędzicie nam powrotnej posyłki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyślijcie w regestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington St Chicago Ill.

Najlepsze i najodpowiedniejsze

PODARUNKI NA ŚWIĘTA

Jeśli z wydatkami liczyć się musicie, możecie za

$1.00 NA TYDZIEN

nabyć piękne

Dyamenty, piękny męski lub damski zegarek, modny serwis do herbaty, dobry zegar ścienny itd.

ADOLPH ENGGASS,

78 WOODWARD AVE

Założony w r. 1865,

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POSCIELI,

Woziki dla dzieci
Meble wyściełane.
robią na obstalunek
Meble Offisowe,
KANTORY, POŁKI, LODOWNIE
414 do 418 Gratiot ave.
Tel. 2219 Detroit. Mich



Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.
CHICAGO, ILL.
Ks. Kneipp'a
Środki wymiatowe; wody mineralne

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

Handel Polski

JANA KRAFT

posiada na składzie wielki zapas wszelkiego rodzaju

Węgli i drzewa, słupków do płotów, belki do budowli etc.

Na rogu Division i Dequindre
Telefon 1666.
Detroit.